

A.J.K.S., 4 Dźwięki

[I.]

W czterech dźwiękach można dokładnie zamknąć wszystkie lata
Dni, które uwięziły mnie i czas ten co oplata
Gra nie warta świeczki, rozsądni wciąż się burzą
Bo mieć farta to konieczny wymóg, niczemu nie służą
Reminiscencje, ciągle jest ich coraz więcej
Przy zapachach z tamtych chwil zawsze opadają ręce
I wiem, że jest ten świat daleko w innym wymiarze
Głupota podlega karze mimo wszystkich tych zdarzeń
Które miały miejsce i uczyniły mnie tym kim jestem
Co było święte konsekwentnie staje się diabelskie
Już nie chodzi o uczucia i tęsknotę do Ciebie
Kopałem mocno, słuchaj, lecz się jednak nie wygrzebię
Pamiętam strych, piwnicę, ten mały pokój
A pozorny spokój toczy wojnę każdego roku
Tyle ludzi wokół ma takie same rozważania
Coś się we mnie zaległo i rozwinąć się zabrania
Od zawsze myślałem jak to jest z tym piekłem
I z biegiem lat, to powiem Ci, że wiesz, chyba doszedłem
Do konstruktywnych wniosków, tak wiem to po prostu
Uwięziony na samotnej skale pozbawionej mostów
Niby widzę co dzieje się wokół mojego mózgu
Ale wstydzę się partycypować miliony bluzgów
Nieuzasadniony gniew, i strach przed kontratakiem
Nie mów, że autorytet, bo naprawdę jestem wrakiem
Jak samochód z pustym bakiem może ślicznie wyglądać
Pożytek z niego żaden, powiedz kto to posprząta
Wymiecie z pamięci kod do domofonu
Topografię mieszkania i numer telefonu
Podpali wspomnienia, niech więdźmy płona na stosie
Kiedyś stawiałem opór, no a teraz tylko proszę
I, że to jeszcze znoszę to sam się sobie dziwie
Kalendarz płata figle i się śmieje tak parszywie

[II.]

Los rzucił nas totalnie w tak różne wymiary
I gdybym był demiurgiem to najwyższy wymiar kary
Zastosowałbym wobec świata naszego autorstwa
Ta strata boli bardziej niż wszystkie Zachody Słońca
Na Brudnych Dworcach, nigdy nie szukaj tam repliki
Bo jak ja sam dla siebie okażesz się być nikim
Ten kto ustawia codziennie nasze klocki
Zobrazuje Ci jak boli gdy przestajesz być radosny
Nie rozumiałem nigdy fenomenu wiosny
Przez zazdrość, bo śnieg zakrywa wszystkie troski
I, gdy kurtyna opada, i do życia się budzą
Demony co jak psie gówna ulice brudzą
To chce mi się rzygać z bólu i nadziei
Ta druga kiedyś miała skrzydła, zgrabnie je podcięli
I choćbyśmy chcieli podjąć kolejną próbę
To już na początku rozmów, wiem, że się zgubię
Z ogromnym trudem przesłuchuję stare płyty
Ponad 50 minut, to prawdziwy wyczyn
I niby niczym nie powinno być poparte
Szukanie dziury w całym - evviva l'arte!
Zawsze mogę się zasłonić najprostszą konwencją
A w duszy pszczoły tworzą domy i dobrze wiem to
Że wbijają swoje żądła, chcą zatruć jeszcze bardziej
Oddać hołd zaciśniętej pięści i spuchniętej wardze
Cenię pogardę i goszczę ją w sercu
Które jest tak twarde, jak bicz na innowierców
Z resztą kurwa, w sumie nie wiem jak toczyłoby się życie
Gdybym skrajną tolerancję zastąpił wściekłym krzykiem
Trzeba liczyć się z ryzykiem, to takie rozsądne
Dojrzałe i mądre, mam w sobie tykającą bombę

I jedna myśl ze mną jest zawsze i wszędzie
Jeśli ja nie mam Ciebie, to nikt inny mieć nie będzie